

Paweł Wieczorkiewicz, Justyna Błażejewska, *Przez Polskę Ludową na przelaj i na przekór*, Wydawnictwo Zysk i S-ka. Poznań 2011, ss. 622.

Historyk potrzebuje dystansu czasowego do oceny przeszłości, jeśli nie chce zamienić się w publicystę służącego gorącej i zaangażowanej współczesności. Kiedy w minionej dekadzie pracowałem nad przeznaczoną dla czytelnika zagranicznego syntezą *Dejiny Polska* (Praha 2011), zdecydowanie zakończyłem wykład na roku 1989, dalsze wydania ukazując w postaci rozbudowanego kalendarium. Ale i pisząc o zamkniętej dobie poprzedniej, od zakończenia drugiej wojny światowej, wyraźnie zdawałem sobie sprawę, że i ona nie jest jeszcze zamknięta. Niemniej jednak trudno w pracach o charakterze naukowym wykład przesunąć daleko w przeszłość, trzeba natomiast zdawać sobie sprawę z dyskusyjności wielu ocen oraz z subiektywizmu, zwłaszcza jeżeli badacz – nie fałszując obrazów – manipuluje doбором materiału źródłowego. Natomiast czuje się swobodniej, gdy zamienia się w eseistę, wówczas też może poprzez konwencję wykładu przeprowadzać go w formie bardziej atrakcyjnej.

Tak właśnie postąpili Autorzy książki o dziejach naszego kraju w latach 1945–1989, sygnalizując jej charakter nagłówkiem *Przez Polskę Ludową na przelaj i na przekór* i ilustrując okładkę zdjęciem członków Związku Młodzieży Socjalistycznej w marszu. Ilustracji w tekście jest wiele, pochodzą one z zamkniętej wyborami z 4 czerwca epoki i stanowią uzupełnienie poszczególnych rozdziałów. Były one wcześniej (od września 2006 do lutego 2007 r.) publikowane na łamach „Newsweek Polska” i cieszyły się popularnością, traktowały bowiem PRL z dystansem w kierunku obiektywizmu, co należy zawdzięczać kompetencjom historyka czasów najnowszych znanego przy tym z dobrego pióra, jakim był – wszakże związany z opo-

zycją Paweł Wieczorkiewicz (1948–2009), profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Swoich poglądów on nie ukrywa. Ale zachowuje dystans wobec wielkiej polityki, nie wykazuje – w przeciwieństwie do jakże licznych historyków – usłużności wobec aktualnej polityki, nie gniewa się na historię. Współautorka Justyna Błażejewska (ur. 1983) ma w swym dorobku kilkadziesiąt artykułów z dziejów najnowszych oraz książkę na temat drugiego obiegu wydawniczego w latach 1976–1990. A więc jeden z autorów jest nie tylko badaczem, ale i świadkiem epoki, druga już tylko tym pierwszym. Toteż Wieczorkiewicz często sięga do własnych wspomnień.

Materiał dokumentujący różne strony życia w PRL, został przedstawiony w ramach siedemnastu rozdziałów (poruszanie się w tym gąszczu ułatwia indeks osobowy), pod przejrzystymi nagłówkami: 1. *Ucieczki do wolności*, 2.- 3. *Poczet sekretarzy*, 4. *Pisarze kontra władza*, 5. *Wyjechać gdzie się da*, 6. *Jak nasi bili „naszych”*, 7. *Wejść, nie wejść...*, 8. *W kolejce po wszystko*, 9. *Drugi obieg*, 10. *1976: Radom, Ursus, Płock*, 11. *13 XII 1981 – jak to się stało*, 12. *Modnym być w Real-socu*, 13. *Historia białych plam*, 14. *Do roboty! Do roboty!*, 15. *Kultura kontrolowana*, 16. *Morze, nasze morze*, 17. *Za kulisami „Białego Domu”*,

Prezentowany obraz wydaje się nieco przyciemniony, ale w dosyć udany sposób ukazuje – choć z przymrużeniem oka – tamtą rzeczywistość, którą jeszcze wielu z nas pamięta, a każdy widzi po swojemu i subiektywnie ocenia. Układ treści jest udany, ma charakter, gdy to jest możliwe, chronologiczny, przy czym dzieje polityczne przeplatają się z przerywnikami kulturalno-obyczajowymi. Czytelnika od razu Autorzy ukierunkowują na ewidentne niedostatki ustrojowe

i trudno mieć o to pretensje, wszak punkt wyjścia – nagłówek *Polska Ludowa* jest pojemny, obejmuje niemal półwiecze, które prymitywna propaganda włącza do jednego worka, chociaż trudno czasy zwane stalinowskimi traktować na równi z rządami Władysława Gomułki (przy ich wewnętrznym zróżnicowaniu), dekadą Edwarda Gierka (też nie stanowiła ona monolitu) i zwłaszcza nieco krótszymi rządami Wojciecha Jaruzelskiego, którego przeciwnicy już wówczas, a zwłaszcza po jego odejściu z prezydentury, bezlitośnie atakowali za wprowadzenie stanu wojennego (nominując na płaszczyźnie sądowej ówczesnego premiera przywódcą *bandy zbrojnej*), przechodzili zaś do porządku dziennego nad współtwórstwem przejścia do pluralizmu ustrojowego. Na szczęście Autorzy książki zachowują dystans wobec takich postaw, nieobcych niestety wielu historykom spod znaku Instytutu Pamięci Narodowej.

Rozdział pierwszy mówi o ucieczkach na Zachód przed 1957 r. Miały one charakter jednostkowy, choć spotykały się ze znacznym odzewem, niektóre były brawurowe, a wszystkie wiązały się z ryzykiem. Te najbardziej eksponowane dotyczyły prominentów z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, którym grunt zaczynał się palić pod nogami, w tym Józefa Światła czyli Izaaka Fleischfarba. Zrzucone z balonów od lutego 1955 r. jego relacje w broszurce na cieniućkim papierze (jeden z egzemplarzy przechowywałem jako kilkunastoletni uczeń liceum w skrytej części swej biblioteczki) oraz ponad 170 audycji monachijskiej rozgłośni Radia Wolna Europa przygotowały w znacznym stopniu grunt pod przemiany październikowe. Wykład doprowadzony został do słynnych ucieczek (Ryszard Kukliński) i dezercji (ambasadorowie Romuald Spasowski i Zdzisław Rurarz z końca 1981 r.), czyta go się niczym powieść kryminalną, daje jednak obraz sytuacji zwłaszcza w pierwszych latach PRL; Autorzy zachowują dystans wobec – jak piszą – *kandydata do pośmiertnego awansu na generała Wojska*

Polskiego, honorowego obywatela miasta Krakowa. Bohatera narodowego. Czy aby na pewno? Mają też wątpliwości co do okoliczności śmierci obu synów superspiegów: dla propagatorów jego legendy *niepodważalnym dowodem są obfotografowane groby... przecież synowie Kuklińskiego, podobnie jak i on, musieli podlegać procedurze [...] ochrony świadków. Zatem być może zniknęli, ale nie zginęli* [podkr. MK].

Tekst przeplatany jest co pewien czas kalendarium wydarzeń związanych z danym tematem, w tym wypadku zestawieniem najbardziej spektakularnych ucieczek. Otwiera je 21 X 1947 r. wicepremier Stanisław Mikołajczyk, zamyka zabójstwo – w niezbyt chlubnych dla okolicznościach – 6 III 1996 w Berlinie gen. Leona Dubickiego, który piętnaście lat wcześniej (cztery miesiące przed wprowadzeniem stanu wojennego) poprosił w RFN o azyl polityczny.

Skróconą historię naczelnych władz PRL zawierają dwa rozdziały poświęcone pierwszym sekretarzom Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pierwszy z nich obejmuje czasy od Bolesława Bieruta do Edwarda Gierka. Obu przedzielał epizodycznie w 1956 r. Edward Ochab i przez 14 lat Władysław Gomułka. Tekst otwiera pytanie, kim byli *rzeczywiści, choć niekoronowani rządcy PRL?* I dalej prezentacja biografii, *drogi na szczyty i zakulisowych intryg w walce o władzę, o których w PRL milczano, a współcześni historycy wciąż piszą niechętnie.*

No, tego ostatniego nie byłbym tak pewien. Niektórzy wręcz przeciwnie, eksponują niesprawdzone często, plotkarskie doniesienia. Od tego zresztą nie stronią i nasi Autorzy, choć się dystansują, przytaczając opowieść o sobowótze i dublerze Bieruta, zwanym „matrioską”, kadrowym pracowniku wywiadu radzieckiego (w książce konsekwentnie czytamy: sowieckiego, co można by przyjąć, ale w żadnym już wypadku stałe używanie skrótów: ZSRS zamiast ZSRR, nawet w cytatach źródłowych sprzed 1989 r.,

kiedy taka innowacja nie wchodziła w rachubę. A źródeł fałszować nie wolno, historycy o tym doskonale powinni wiedzieć!), który naszym Hans Kloss miał już w czasie II wojny światowej zastąpić „Tomasza”, a w 1947 lub następnym roku zając jego miejsce, gdy prezydent podobno padł ofiarą ukrytego przed opinią publiczną zamachu w Krakowie w Hotelu Europejskim. Świadkiem miał być jeden z oficerów ochrony, który dokonywał autopsji zwłok i miał pewność, że nastąpił zgon. *Jakże się zdziwił, gdy po kilkunastu minutach ukazał mu się Bierut ...żywy, a przełożeni nakazali zapomnieć o wszystkim, co widział* (s. 46). Rosjanie mieli zawczasu znaleźć dublera i wyszkolić, m.in. w zasadach wiary, języku, charakterze pisma. Sensacja ta została przekazana z – jak przystało na poważnych badaczy – zachowującym wobec niej – zastrzeżeniem: miał ją podać w rozmowach z dziennikarzem Bohdanem Rolińskim były premier Piotr Jaroszewicz, *powołując się na wiadomości uzyskane od gen. Karola Świerczewskiego, głęboko wprowadzonego w działalność sowieckich tajnych służb* [...] Trudność weryfikacji polega na tym, że *autor opublikował ją bez jakiegokolwiek formy autoryzacji już po tragicznej śmierci Jaroszewicza...* Takich nie sprawdzonych opowieści spotykamy w książce znacznie więcej, oczywiście bez wnikania w ocenę ich wiarygodności. Zabieg trafny, nawet plotka jest źródłem z epoki, byleby czytelnik zdawał sobie sprawę z jej charakteru.

Z surową i w pełni usprawiedliwioną oceną spotkał się Bierut jako firmujący pierwsze 11 powojennych lat w Polsce. Pamiętajmy jednak, że jego *pośmiertny kult* (jak czytamy na s. 51) mimo nazw ulic i patronatu nad Uniwersytetem Wrocławskim miał wielce powierzchowny charakter. Podobnie jak pogrzeb na niespotykaną skalę (można go porównać jedynie z pożegnaniem 11 lat wcześniej Piłsudskiego). Zauważmy, że przy swych wadach był dobrym mówcą.

Oceny jego następców zawierają się w nadanych im przydomkach. Ochab to Edward I

Krwawy, przywódca epizodyczny, potraktowany lekceważąco. Zaraz po nim nastąpił *Powrót Władysława Wygnanica* (takiego mieliśmy już w naszych dziejach, było to u progu rozbitcia dzielnicowego najstarszy syn Bolesława Krzywoustego). Autorzy ukażą w sposób wyważony czasy Gomułki, kończąc przytoczeniem pozytywnych w ogólnym wydźwięku opinii polityków, które są zbieżne z *oglądami większości historyków, uważających go za najbardziej znaczącą – obok kardynała Wyszyńskiego i generała Jaruzelskiego – postać w historii PRL* (s. 63). Cytowana opinia jak najbardziej słuszna, dzieląc ją odpowiedzialni badacze dzisiaj, kiedy upłynęło ponad 40 lat od zejścia „Wiesława” ze sceny politycznej, a w tych dniach (piszę 15 lipca 2012) w domu Generała doszło do spotkania dwóch byłych prezydentów: gospodarza odwiedził Lech Wałęsa, symbol nowej epoki. Rzecz nie do pomyślenia jeszcze przed paru laty. Podobnie jak zestawienie trzech najwybitniejszych postaci czasów PRL.

Czasy te zamyka *Edward Budowniczy*, czyli Gierek. W wyważonej wszechstronnej jego ocenie warto zwrócić uwagę na trafne zdanie: *W dworskich intrygach i rozgrywkach okazał się prawdziwym mistrzem. Kolejno wykończył nie tylko bezpośrednich rywali, jak Moczara i innych, nazbyt ambitnych i niezależnych, a w chwilach zagrożenia – nawet wiernych sojuszników i przyjaciół, m.in. samego Jaroszewicza, na którym pod koniec swych rządów starał się zogniskować narastające niezadowolenie społeczne* (s. 66). W ten sposób – zauważmy – przynajmniej sam ocalał się przed upadkiem w połowie własnej *dekady* a przy okazji przedłużył początek agonii systemu politycznego. Start był znakomity, duet Edwarda z premierem Piotrem świetnie się uzupełniał, ale cóż z tego, skoro przy wszystkich sukcesach (a może dzięki nim?) wszystko się kruszyło, zwłaszcza po wyborze polskiego papieża. W obliczu klęski dyktatora (?) opuszczali ulegli mu współpracownicy. Słusznie przytoczono opi-

nię bilansu dekady przez Piotra Kostkova, szefa sektora polskiego w KC KPZR (nie KPZS!): *Gierek i jego ekipa [...] znaleźli się w potrzasku. Z radzieckiego garnituru wyrastali, na nowy nie było ich stać.*

Druga część *Pocztu sekretarzy* obejmuje czasy trzech postaci. Oto nagłówki: Stanisław Kania (Gnuśny), Wojciech Jaruzelski (I Zbrojny), Mieczysław Rakowski (I Kędzierzawy). Przydomek pierwszego, zdecydowanie pejoratywny, jest w pełni uzasadniony. Wieloletni aparatczyk, nazwany przez Autorów zjadliwie, a nie bez racji partyjnym Kopciuszkiem, w rozpaczliwej sytuacji bezczynną frustrację topił w alkoholu, podobno coraz gorszej jakości. Wykazywał jednak determinację w dążeniu do rozwiązania wewnętrznych konfliktów własnymi siłami i broniący się jak diabeł święconej wody (to moje określenie) grożącej od połowy 1980 r. „bratniej pomocy” – podobnie zresztą jak wystający od chwili objęcia premierostwa na drugą a szefostwa PZPR pierwszą w chwiałym się państwie postaci, przy zachowaniu jedynej realnej siły (szefostwa MON) Wojciech Jaruzelski. Tyle że on ochronił kraj przed obcą interwencją i niechybnym rozlewem krwi, jednak za cenę wprowadzenia groźnie brzmiącego *stanu wojennego*, który ocalił dotychczasowe struktury i rozpoczął je ostrożnie reformować, aby w chwili, gdy pozwoliła na to sytuacja zewnętrzna (dojście na Kremlu do władzy Michaiła Gorbaczowa), przystąpić do ich demontażu. Z jego postacią ówczesna opozycja, kiedy doszła do władzy, propagandowo z podziwem godnym lepszej sprawy, połączyła *ponurą, krwawą noc stanu wojennego*, czyli 13 grudnia 1981 r., starając się pozbawić go współjocstwa przemian ustrojowych symbolizowanych datą wyborów z 4 czerwca 1989 r.

Obserwując aurę polityczną pierwszej dekady po rezygnacji Jaruzelskiego z prezydentury podpisany poświęcił kilka lat na konfrontowanie źródeł historycznych (należały do nich m.in. obserwacje własne i mojego pokolenia) ze źródłami propagandowymi,

wykazującymi często pogardę wobec prawdy dziejowej. Wynikiem stały się obok szeregu artykułów dwie książki, z 2003 i 2007 r.: *Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci* oraz *Los Generała. Wokół medialnego wizerunku Wojciecha Jaruzelskiego*. Dziś mogę z satysfakcją zauważyć, że Paweł Wieczorkiewicz, który nie należał do entuzjastów WJ, a wręcz przeciwnie, stał po tej drugiej stronie, dał jako prawdziwy historyk rzetelny obraz jego rządów, zwrócił uwagę zarówno na blaski, jak i cienie: *miał wybór niczym gracz w omen nomen rosyjskiej ruletki: musiał zgadywać, czy przystawiony mu do skroni rewolwer jest nabity, czy nie [...] Z punktu widzenia taktycznego operacja potwierdziła wojskowe talenty generała. Wyprowadzenie w pole całego niemal wojska tak bardzo nasyciło kraj, że gdyby jednak sojusznicy zdecydowali się na „internacjonalistyczną pomoc”, nie daloby się znaleźć dla nich biwaków i koszar. Wszystko przebiegało w sposób niemal modelowy, dzięki czemu lista ofiar, jeśli wziąć pod uwagę nastroje społeczne, okazała się wręcz znikomą. Również zakres represji i rygorów, dość szybko zresztą rozluźniane, były o wiele mniej dokuczliwe, niżby w ówczesnej sytuacji można oczekiwać i niż żądali tego partyjni ortodoksi* (s. 91).

Wystarczy. Zwłaszcza wobec przez lata powtarzanego infantylnego pytania: wejda – nie wejda? Przecież oni tu byli, a wystarczyłoby zakręcenie kurków z gazem i ropą owej bardzo srogiej zimy. Natomiast nie będę wszczynął dyskusji z konstatacją, iż fatalnie zorganizowała władza stronę propagandową, rzecz bowiem była bardziej złożona.

Historyk powie, że książkę cechuje duża doza obiektywizmu, dobre przygotowanie warsztatowe. Doświadczenie zaś Autora od kilku dziesięcioleci starającego się pisać ludzkim językiem, z unikaniem niezrozumiałych dywagacji, każe powiedzieć jeszcze raz, że książka Wieczorkiewicza i Błażejewskiej, świetnie napisana, korzystnie wyróżnia

się spośród jakże licznej makulatury, pisanej językiem drętwym, przy tym *cum ira et studio*. Świetnym pomysłem okazało się zebranie artykułów z „Neeswek Polska” w jednym obszernym tomie opublikowanym przez dynamiczne poznańskie wydawnictwo. Cenny materiał dla swych rozważań otrzymali przed-

stawiciele nauk społecznych, a także czytelnicy szukający odpowiedzi na pytania nurtujące w pełnej zagadek rzeczywistości politycznej.

Marceli KOSMAN
Poznań